

**Przez ostatnie dni dużo mówiło się o zaskakującej i tym bardziej bolesnej porażce Romy z Chievo na Stadio Olimpico. Nie brakowało profesjonalnych analiz ekspertów i trenerów. Ale na ten mecz nie da się nie spojrzeć także z punktu widzenia zwykłego kibica. Emocje romanistów starał się wyrazić w swoim felietonie Stefano Romita z "Il Romanista".**

Totalne zamieszanie. Zero błysku. Wielkie zmęczenie i co absurdalne – wiele fizycznej agresji i bezsensownego biegania. Mózgi zostały w domu. Na kanapie. Na poduszkach w domach narzeczonych. Czekają wypoczęte na moment powrotu w domowe zacisze po prysznicu w szatni. Tylko że wtedy są już niemal bezużyteczne. Totti? Tak, Totti zawsze ma mózg ze sobą, ale nie zawsze może być receptą na totalną nieobecność drużyny, która powinna była po prostu wygrać. I tyle. Mówimy tu o wyniku, który dla wszystkich bukmacherów były oczywisty. Brak mi słów z powodu tego, co przyszło mi oglądać. Ślepe ataki bez pomysłu i bez sensu. Do diabła z tym!

Na pewno Corini nie jest ofiarą. Z Chievo się rozwinął. I zrobił nam to, co my zrobiliśmy Montelli. Ale Chievo nie miało alternatyw. Wiadomo, że bronią się tyloma graczami, ilu tylko mogą wykorzystać, i próbują gry z kontry. Tak właśnie zrobili. Nawet dziecko jest tego świadome. Ale nie Andreazzoli. On chwali się tym, że zmienia ustawienie co godzinę. On przeciw temu murowi wystawia dwóch wymiataczy – Destro i Osvaldo. Którzy grają sobie na plecach. Jeden za drugim. Jeden za drugim. Na początek może to się i wydawać sensowne. Ale co dalej? Czy po 45 minutach nie przychodzi czas na wątpliwości? Nie pojawia się myśl, żeby zagrać szerzej? Zwłaszcza jeśli dwaj piłkarze ni potrafią zrozumieć, że muszą sobie zrobić miejsce, wycofując się, a potem wychodząc do piłki? I przegrywamy u sienie z dzielnicą Verony o wielkości Piazza Navona. I musimy przełykać żółć, patrząc na Pirisa? Przywiązując się do Dodò i Castana jako „najlepszych” graczy tego meczu? I musimy słuchać, że „wiedzieliśmy...”, że „Chievo umie grać w piłkę...”, że „ i tak dalej, i tak dalej...”.

Ale może jestem zbyt surowy. Może wprowadzenie w niespokojną grę nawet dość dobrego Florenziego było przesadą? Może dołożenie do niego flegmatycznego Bradleya to już zbyt wiele? Wczoraj na Olimpico my, romaniści, byliśmy piratami z jataganami pod deszczem kaparów. Nie wiem już nawet, co piszę, ale wiem, że to zdanie i tak ma większy sens niż gra, którą widziałem. Teraz czeka nas Milan, a potem my czekamy na Napoli. Dwa „meczyki”, które z finałem Pucharu Włoch z Lazio uczynią pobyt Andreazzolego w Romie wspinaczką niemożliwą do przejścia dla dowolnego wspinacza. Ależ nie! Co mówicie!! Nie mam nic do niego. To prawda,

choć może się tak wydawać. To tylko efekt mojego wkurzenia. I jego przekonania, że fortuna obdarzyła nas swoim szczęśliwym pocałunkiem. Na Olimpico on, ja, Roma nie możemy sobie pozwolić na przegranie z kimkolwiek. A z Chievo to absolutnie niedopuszczalne. Z tym szaleńcem Guidolinem za plecami to jest nieakceptowane! Z Klose, któremu brakuje tylko 3 oczek, nie możemy sobie tego absolutnie wybaczyć! Dobre słowo na przyszłość? Proszę bardzo: jeśli 26 nie przypniecie srebrnej gwiazdki na koszulkę, pójdę chyba na gilotynę!

Autor: STEFANO ROMITA

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa